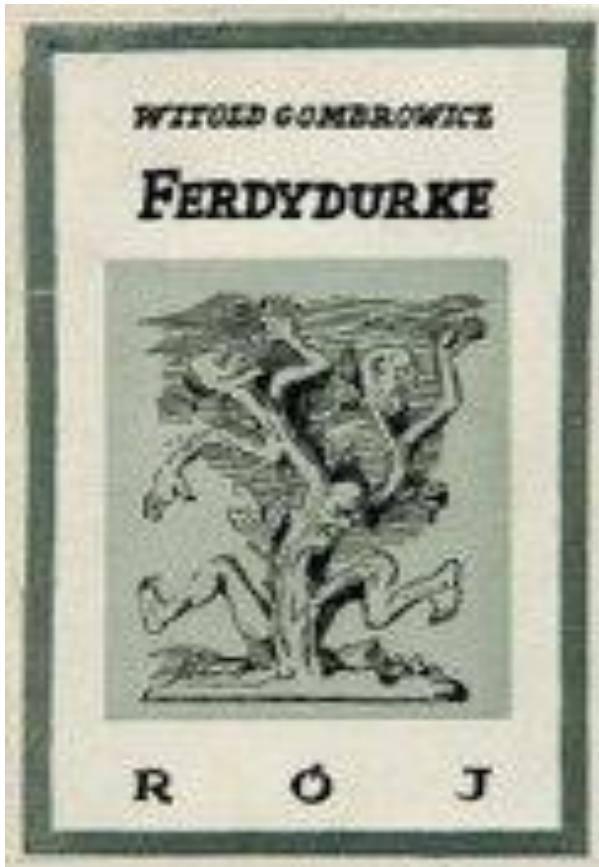


Temat: Nowoczesność jako źródło cierpień – *Ferdydurke* Witolda Gombrowicza (cz.2).



Okładka pierwszego wydania *Ferdydurke* według projektu Brunona Schulza.

Witold Gombrowicz *Ferdydurke*

We wtorek zbudziłem się o tej porze bezdusznej i nikłej, kiedy właściwie noc się już skończyła, a świt nie zdążył jeszcze zacząć się na dobre. [...] Leżałem w mętym świetle, a ciało moje bało się nieznośnie, uciskając strachem mego ducha, duch uciskał ciało i każda najdrobniejsza fibra kurczyła się w oczekiwaniu, że nic się nie stanie, nic się nie odmieni, nic nigdy nie nastąpi i cokolwiek by się przedsięwzięło, nie pocznie się nic i nic. Był to lęk nieistnienia, strach niebytu, niepokój nieżycia, obawa nierzeczywistości, krzyk biologiczny wszystkich komórek moich wobec wewnętrznego rozdarcia, rozproszenia i rozproszkowania. [...] Sen, który mię trapił w nocy i obudził, był wykładnikiem lęku. Nawrotem czasu, który powinien być zabroniony naturze, ujrzałem siebie takim, jakim byłem, gdy miał lat piętnaście i szesnaście – przeniosłem się w młodość – i stojąc na wietrze, na kamieniu, tuż koło młyna nad rzeką, mówiłem coś, słyszałem dawno pogrzebany swój głosik koguci, piskliwy, widziałem nos niewyrośnięty na twarzy niedokształtowanej i ręce za wielkie – czułem niemiłą konsystencję tej fazy rozwoju pośredniej, przejściowej. Zbudziłem się w śmiechu i w strachu, bo mi się zdawało, że taki, jak jestem dzisiaj, po trzydziestce, przedrzeźniam i wyśmiewam sobą niewypierzonego chłystka, jakim byłem, a on znowu

przedrzeźnia mnie – i równym prawem – że obaj jesteśmy sobą przedrzeźniani. [...] A dalej, wydało mi się w półśnie, ale już po obudzeniu, że ciało moje nie jest jednolite, że niektóre części są jeszcze chłopiące i że moja głowa wykpiwa i wyszydza łydkę, łydka [zasię](#) głowę, że palec nabija się z serca, serce z mózgu, nos z oka, oko z nosa rechocze i ryczy – i wszystkie te części gwałciły się dziko w atmosferze wszechobejmującego i przejmującego panszyderstwa. [...] W połowie drogi mojego żywota pośród ciemnego znalazłem się lasu. Las ten, co gorsza, był z i e l o n y .

Gdyż na jawie byłem równie nie ustalony, rozdarty – jak we śnie. Przeszedłem niedawno [Rubikon](#) nieuniknionego trzydziestaka, minąłem kamień milowy, z metryki, z pozorów wyglądałem na człowieka dojrzałego, a jednak nie byłem nim – bo czymże byłem? [...] i tak na przełomie lat nie byłem ani tym, ani owym – byłem niczym – a rówieśnicy, którzy już się poženili oraz pozajmowali określone stanowiska, nie tyle wobec życia, ile po rozmaitych urzędach państwowych, odnosili się do mnie z uzasadnioną nieufnością. Ciotki moje, te liczne ćwierćmatki doczepione, przyłatanie, ale szczerze kochające, już od dawna usiłowały na mnie wpływać [...].

– Józiu – mówiły pomiędzy jednym mamlęciem a drugim – czas najwyższy, dziecko drogie. Co ludzie powiedzą? Jeżeli nie chcesz być lekarzem, bądźże przynajmniej kobieciarzem lub koniarzem, ale niech będzie wiadomo... niech będzie wiadomo... [...] Z tumanu, z chaosu, z mętnych rozlewisk, wirów, szumów, nurtów, ze trzciny i szuwarów, z rechotu żabiego miałem się przenieść pomiędzy formy klarowne, skryształizowane – przyczesać się, uporządkować, wejść w życie społeczne dorosłych i [rajcować](#) z nimi. Jakże! Próbowałem już, usiłowałem – i śmieszek mną wstrząsał na myśl o rezultatach próby. Aby się przyczesać i w miarę możliwości wyjaśnić, przystąpiłem do napisania książki – dziwne, lecz mi się zdawało, że moje wejście w świat nie może obyć się bez wyjaśnienia, choć nie widziano jeszcze wyjaśnienia, które by nie było zaciemnieniem. [...] Czemu święty wstyd mi nie dozwolił napisać notorycznie zdawkowej powieści i zamiast snuć górne wątki z serca, z duszy, wysnułem je z dolnych odnóży, pomieściłem w tekście jakieś żaby, nogi, same treści niedojrzałe i sfermentowane, jedynie stylem, głosem, tonem chłodnym i opanowanym izolując je na papierze, wykazując, że oto pragnę wziąć rozbrat z fermentem? Dlaczego, jak gdyby na przekór własnym zamierzeniom, książkę dałem tytuł [Pamiętnik z okresu dojrzewania](#)? Próżno przyjaciele doradzali mi, abym nie dawał takiego tytułu i strzegł się w ogóle najdrobniejszej aluzji do niedojrzałości. – Nie rób tego – mówili – niedojrzałość drastyczne pojęcie, jeśli sam siebie uznasz niedojrzałym, któż cię dojrzałym uzna? Czyliż nie rozumiesz, że pierwszym warunkiem dojrzałości, bez którego ani, ani, jest – samemu uznać się dojrzałym? Lecz mnie się zdawało, że wprost nie wypada zbyt łatwo i tanio zbywać smarkacza w sobie, że Dorosli zbyt są bystrzy i wnikliwi, aby dali się oszukać, i że temu, kogo smarkacz ściga nieustannie, nie wolno ukazać się publicznie bez smarkacza. Za poważny może miałem stosunek do powagi, zanadto przeceniłem dorosłość dorosłych.

Witold Gombrowicz, *Ferdydurke*, oprac. W. Bolecki, Kraków 2007, s. 5–8.

Na podstawie przeczytanego fragmentu i obserwacji życia współczesnego wykonaj poniższe ćwiczenia.

Ćwiczenie 1.1

Wyjaśnij, z jakimi dziedzinami życia wiąże się forma.

Ćwiczenie 1.2

Scharakteryzuj doświadczenia bohatera opisane w przywołanym fragmencie.

Ćwiczenie 1.3

Bohater wspomina o dwóch rodzajach gwałtu: jeden Józio miał w sobie, drugi zagrażał mu od wewnątrz. Wyjaśnij, jak rozumiesz ten stan.

Ćwiczenie 1.4

Jednym z motywów pojawiających się w przywołanym fragmencie jest motyw snu. Wskaż jeszcze dwa motywy – symbole, o jakich wspomina Józio, a następnie omów funkcję jednego z nich.

Ćwiczenie 1.5

Wyjaśnij, dlaczego Józio dokonuje bilansu życia. Uzasadnij swoje stanowisko.

Ćwiczenie 1.6

Określ, jakie oczekiwania wobec Józia ma jego rodzina.

Ćwiczenie 1.7

Na podstawie fragmentu powieści oraz własnych doświadczeń i obserwacji wyjaśnij, czy w kontaktach z ludźmi można być zawsze autentycznym i prawdziwie wolnym.

Ćwiczenie 1.8

Obejrzyj rysunki Brunona Schulza stanowiące materiał ilustracyjny do pierwszego wydania *Ferdydurke*. Omów, który z nich najlepiej oddaje wymowę powieści.

Ważne!

Ferdydurke [wykłada] psychologię „międzyludzka”, społeczną [Gombrowicza]. Polega ona na wzajemnym narzucaniu sobie Formy przez poszczególnych ludzi bądź całe grupy społeczne. I tak, świat dorosłych narzuca młodzieży, wmawia w nią, zmusza, by przyjęła jako własną – formę infantyilizującą: w języku Gombrowicza nazywa się to „upupieniem”. Modni pisarze i publicyści narzucają inteligenckiej rodzinie schemat nowoczesnej, wyzwolonej obyczajowości [...]. Ziemianie narzucają służbie „gębę” chamów, służba ziemianom „gębę” panów. Wszystko to zaś jest tu ukazane z mistrzowską umiejętnością tworzenia symbolizujących te zjawiska, wyjaskrawiająco-karykaturalnych sytuacji i formuł, takich jak „pojedynek na miny”, „zgwałcenie przez uszy” czy „jedzenie przeciwko komuś”.

Ferdydurke (II)

Witold Gombrowicz *Ferdydurke*

– Dlaczego mówicie d...? – zapytałem gorączkowo któregoś z kolegów. – Dlaczego mówicie to?!

– Milcz, szczeniaku! – odparł ordynus dając mi kuksańca. – To wspaniałe słowo! Powiedz je

natychmiast - syknął i nastąpił mi boleśnie na nogę. – Natychmiast powiedz je! To jedyna nasza obrona przed pupą! Nie widzisz, że wizytator jest za dębem i pupę nam robi? Ty, zdechlaku, francuski piesku, jeżeli zaraz nie powiesz największych świnstw, zrobię ci korkociąg. Hej, Myzdrał, chodź no, przypilnuj, żeby ten nowy zachował się przyzwoicie. A ty, Hopek, puść w kurs jaki pieprzny kawał. Panowie, ostro, bo pupę nam zrobi! Wydawszy te rozkazy ordynarny łobuz, zwany przez innych Miętusem, podkraść się pod drzewo i wyrył na nim cztery litery w ten sposób, że były niewidoczne dla Pimki oraz dla matek za płotem.

[...]

– Słyszeliście? – ryknął Miętus. – Jesteśmy niewinni! Niewinni, psiakrew, cholera, zaraza! On myśli, że niewinni jesteśmy – za niewinnych nas ma! Ciągłe ma nas za niewinnych! Za niewinnych! – i nie mógł żadną miarą wyzwolić się z tego wyrazu, który go pętał, krępował, zabijał, unaiwniał jakoś, uniewinniał. Wtedy jednak tęgi, wysoki młodzieniec, zwany przez kolegów Syfonem, jak gdyby z kolei wpadł w naiwność, która rozszalała się w powietrzu, gdyż powiedział niby to do siebie, ale tak, że wszyscy słyszeli – w powietrzu jasnym, przejrzystym, gdzie głos dźwięczał jak dzwonki krów w górach:

– Niewinność? Dlaczego? Właśnie niewinność jest zaletą... Trzeba być niewinnym...

Dlaczego?

Zaledwie powiedział, Miętus przyłapał go w tym.

– Co? Uznajesz niewinność?

I cofnął się o krok, tak jakoś głupio to zabrzmiało. Lecz Syfon, podrażniony, przyłapał go w tym.

– Uznaję! Ciekawe, dlaczego nie miałbym uznawać? Nie jestem pod tym względem tak dziecinny.

Miętus, podrażniony, porwał się do kpiny w powietrzu echowym.

– Słyszeliście? Syfon jest niewinny! Ha, ha, ha, niewinny Syfon!

Padły wykrzykniki:

– Syfonus niewinnus! Azali zadufały Syfon nie zna białogłowy?

[...]

Myzdrał krzyknął.

– Syfon, to niemożliwe, wstyd nam przynosisz, daj się uświadomić! [...]

Wzburzenie rosnęło. Uczniowie z wypiekami skakali do siebie, Syfon trwał nieruchomo, z rękami na piersiach, a Miętus zaciskał pięści. Za płotem matki i ciotki także zdradzały wielkie podniecenie nie rozumiejąc dobrze, o co chodzi. Lecz większość uczniów była niezdecydowana i zapychając się chlebem z masłem, powtarzała tylko:

– Azali zadufały Miętus sprośnikiem jest? Syfonus idealistus? Kujmy się, kujmy, bo cwaję dostaniemy!

[...]

Wreszcie zadźwięczał zbawczy dzwonek, Bładaczka przerwał w pół zdania i zniknął, audytorium ocknęło się i podniosło straszny wrzask – jeden jedyny Syfon pozostał cichy i skupiony, zatopiony w sobie. Zaledwie jednak ustąpił Bładaczka, problemat niewinności, stłumiony nudą wieszczą podczas lekcji, rozżarzył się na nowo. [...]. I oto ponownie w powietrzu dusznym i zgęszczonym zakwitły wypieki, spór się rozrastał – nazwiska licznych doktrynerów, rozmaite teorie wyskakiwały jak z procy, pędziły do boju, nad głowami rozgorączkowanych zmagwały się światopoglądy, tam znowu hufiec dam uświadomionych i uświadamiających szarżował z zapalczywością neofitek płciowych na [obskurantyzm](#) prasy zachowawczej. „[Endecja!](#) – [Bolszewizm!](#) – [Faszizm!](#) – [Młodzież Katolicka!](#) – [Rycerze Miecza!](#) – [Lechici!](#) – [Sokoły!](#) – [Harcerze!](#) – Czuj duch! – Czołem! – Czuwaj!” – padały słowa coraz wymyślniejsze. Okazało się, że każda partia polityczna faszerowała ich swoim specjalnym ideałem chłopca, a prócz tego poszczególni myśliciele nadziewali ich na własną

rękę swoimi gustami i ideałami, poza tym zaś nadziani byli jeszcze kinem, romanssem, gazetą. [...]

Tymczasem Miętus na boku z Myzdralem przygotowywał jakieś sznurki, a Myzdrał zdjął nawet szelki. Ciarki przeszły mię po grzbiecie. Jeśliby Miętus przeprowadził swój plan uświadomienia Syfona przez uszy, to zaiste – rzeczywistość... rzeczywistość w koszmar się przemieni, pokraczność wzmoże się do tyła, że już ani mowy o ucieczce. Należało za wszelką cenę przeciwdziałać. Czy mogłem jednakże działać sam przeciwko wszystkim, i to w dodatku z palcem w bucie? Nie, nie mogłem. O, dajcie mi chociaż jedną twarz nie wykrzywioną! Zbliżyłem się do Kopyrdy. Stał w oknie patrząc na podwórko i gwizdząc przez zęby, w spodniach flanelowych, i zdawało się, że ten przynajmniej nie żywi w sobie żadnych ideałów. Jak zacząć?

– Oni chcą zgwałcić Syfona – rzekłem po prostu. – Może lepiej byłoby wyperswadować im. Jeżeli Miętus Syfona zgwałci, atmosfera w szkole stanie się zupełnie niemożliwa. [...]

[...]Szaleńczy pomysł! Miętus wyzwiał Syfona na miny. Wszyscy ucichli i spoglądali na niego jak na niespełna rozumu, a Syfon gotował się do ironicznej inwektywy. Lecz twarz Miętalskiego wyrażała taką zjadliwość diabelską, że uchwycono snadnie straszliwy realizm propozycji. Miny! Miny – ta broń, a zarazem tortura! [...]

– Tchórz cię obleciał? – zapytał Syfona.

– Ja miałbym się wstydzić moich ideałów? – odparł, nie mogąc wszakże ukryć lekkiego zmieszania. – Ja miałbym się bać? – ale głos drżał mu nieco.

– A więc dobrze. Syfonie! Czas – dziś po lekcjach! Miejsce – tu w klasie!

[...]

– „Przeciwnicy staną naprzeciwko siebie i oddadzą serię min kolejnych, przy czym na każdą budującą i piękną minę Pylaszczkiewicza Miętalski odpowie burzącą i szpetną kontrminą. Miny – jak najbardziej osobiste, swoiste i wsobne, jak najbardziej raniące i miażdżące – stosowane być mają bez tłumika aż do skutku”.

Zamilkł – a Syfon i Miętus zajęli wyznaczone stanowiska, Syfon potarł policzki. Miętus ruszył szczęką – i Myzdrał odezwał się podzwaniając zębami. – Możecie zaczynać!

[...]

Bo Syfon – orientując się w porę, że niepotrzebnie zagalopował się na twarz Miętusa i że z irytacji własna zaczyna mu odmawiać posłuszeństwa – prędko się wycofał, doprowadził do porządku rysy, z powrotem wystrzelił wzrokiem w górę, a co więcej, wysunął naprzód jedną nogę, zwichrzył trochę włosy, kosmyk nieznacznie wypuścił na czoło i trwał tak samowystarczalnie, z zasadami i ideałami; po czym podniósł rękę i nieoczekiwanie wystawił palec wskazując wzwyż! Cios był bardzo gwałtowny!

[...] Miętus natychmiast wystawił ten sam palec i napluł na niego, podłubał nim w nosie, drapał się nim, spotwarzał, jak mógł, jak umiał, bronił się atakując, atakował broniąc się, ale palec Syfona ciągle, niewyciężony, trwał na wysokościach. I nie skutkowało, że Miętus gryzł swój palec, wiercił nim w zębach, skrobał w piętę i robił wszystko, co w mocy ludzkiej, żeby go zohydzić – niestety, niestety – nieubłagany, niewyciężony palec Pylaszczkiewicza trwał wymierzony w górę i nie ustępował. Położenie Miętalskiego stawało się straszne, gdyż wyczerpał już wszystkie swe ohydy, a palec Syfona ciągle i ciągle wskazywał do góry. Groza ścięła arbitrow i superarbitra! Ostatecznym kurczowym wysiłkiem Miętus skapał swój palec w spluwacze i wstrętne, spotniały, czerwony, potrząsał nim rozpaczliwie przed Syfonem, lecz Syfon nie tylko nie zwrócił uwagi, nie tylko nawet nie drgnął palcem, ale jeszcze w dodatku twarz mu pokraśniała jak po burzy tęcza i odmalował się na niej siedmioma barwami cudny Orlik-Sokół oraz czyste, niewinne, nieświadomione Chłopię!

– Zwycięstwo! – krzyknął Pyzo.

Miętus wyglądał okropnie. Cofnął się aż pod ścianę i rzeził, charczał, toczył pianę z pyska, złapał się za palec i ciągnął go, ciągnął chcąc wyrwać, wyrwać z korzeniem, odrzucić,

zniszczyć tę wspólność z Syfonem, odzyskać niezależność! Nie mógł, choć ciągnął z całej mocy, bez względu na ból! Niemożność znowu dała się we znaki! A Syfon mógł zawsze, mógł bez przerwy, spokojny jak Niebo, z palcem wzniesionym do góry, nie gwoli Miętusowi naturalnie i nie gwoli sobie, lecz zasadom gwoli! O, co za potworność! Oto jeden wypaczony, wyszczerzony w jedną, drugi w drugą stronę! [...]

Witold Gombrowicz, *Ferdydurke*, oprac. W. Bolecki, Kraków 2007, s. 5–8.

Po przeczytaniu fragmentów powieści Gombrowicza wykonaj poniższe polecenia.

Ćwiczenie 2.1

Wyjaśnij, co jest powodem podziału uczniów na niewinnych i uświadomionych. W odpowiedzi wskaż także, co jest konsekwencją takiego podziału.

Ćwiczenie 2.2

Określ, na czym polega symboliczna funkcja pojedynku na miny między Syfonem a Miętusem.

Ćwiczenie 2.3

Wyjaśnij powody, dla których Syfon wygrał pojedynek na miny.

Ćwiczenie 2.4

Zastanów się i powiedz, w jakim stopniu postawy Syfona i Miętusa przypominają Ci zachowania przedstawicieli współczesnych subkultur młodzieżowych. Uzasadnij swoje stanowisko, wskazując na różnice w sposobie postrzegania świata, wypowiedziania się, zachowywania się itp.

Ćwiczenie 2.5

Wskaż w pojedynku na miny elementy groteski. Odszukaj w powieści inne przykłady groteski.

Definicja: **Groteska**

Kategoria estetyczna polegająca na zestawieniu w dziele sztuki pierwiastków przeciwstawnych, np. komizmu i tragizmu, wywołująca wrażenie absurdalności świata przedstawionego.

Proces urabiania człowieka przez ludzi

Witold Gombrowicz miał w zwyczaju komentować swoje własne teksty. Niektórzy krytycy uważają, że wynikało to z przewrażliwienia pisarza na punkcie samego siebie. Wnikliwsze przyjrzenie się [recepcji](#) książek Gombrowicza dowodzi, że istniało pewne uzasadnienie dla praktyki autokomentarza. W swoich książkach autor *Ferdydurke* dotykał kwestii bardzo złożonych, czynił to w sposób tyleż wyrafinowany, ileż prowokujący

Witold Gombrowicz *Dziennik 1957–1961*

Ferdydurke dlatego jest niełatwa do odczytania, że zawiera się w niej pewne specjalne widzenie człowieka. Jakże oni widzą tego mojego człowieka? A jak ja go widzę?

Oni mówią – i słusznie – że w *Ferdydurce* człowiek jest stwarzany przez ludzi. Ale rozumieją to przede wszystkim jako uzależnienie człowieka od grupy społecznej, która narzuca mu obyczaj, konwenans, styl... I nawet zdarza się im w tym punkcie nadmienić, iż jest to prawda zgoła banalna, truizm i wywalanie otwartych drzwi.

Jednego wszakże nie dostrzegli. Mianowicie, iż ten proces urabiania człowieka przez ludzi jest w *Ferdydurce* pojęty nieskończenie szerzej. Nie przeczę, że istnieje zależność jednostki od środowiska – ale dla mnie o wiele ważniejsze, artystycznie bardziej twórcze, psychologicznie bardziej przepaściste, filozoficznie bardziej niepokojące jest to, że człowiek jest stwarzany także przez pojedynczego człowieka, przez inną osobę. W przypadkowym zetknięciu. W każdej chwili. Mocą tego, że ja jestem zawsze „dla innego”, obliczony na cudze widzenie, mogący istnieć w sposób określony tylko dla kogoś i przez kogoś, egzystujący – jako forma – poprzez innego. A więc nie idzie o to, że mnie środowisko narzuca konwenans, lub mówiąc za Marksem, że człowiek jest produktem swojej klasy społecznej, a o zobrazowanie zetknięcia człowieka z człowiekiem w całej jego przypadkowości, bezpośredniości, dzikości, o wykazanie, jak z tych przypadkowych związków rodzi się Forma – i często najbardziej nieprzewidywalna, absurdalna. Gdyż ja sam dla siebie nie potrzebuję formy, ona mi jest potrzebna po to tylko, aby ten drugi mógł mnie zobaczyć, odczuć, doznać. Czyż nie widzicie, że taka Forma to coś o wiele potężniejszego, niż zwykły konwenans społeczny? [...]

Przecież mój człowiek jest stwarzany od zewnątrz, czyli z istoty swojej nieautentyczny – będący zawsze nie sobą, gdyż określa go forma, która rodzi się między ludźmi. Jego „ja” jest mu zatem wyznaczone w owej „międzyludzkości”. Wieczysty aktor, ale aktor naturalny, ponieważ sztuczność jest mu wrodzona, ona stanowi cechę jego człowieczeństwa – być człowiekiem to znaczy być aktorem – być człowiekiem to znaczy udawać człowieka – być człowiekiem to „zachowywać się” jak człowiek, nie będąc nim w samej głębi – być człowiekiem to recytować człowieczeństwo. Więc w tych warunkach jakże rozumieć walkę z gębą, z miną, w *Ferdydurce*? Przecież nie tak, że człowiek ma się pozbyć swojej maski – gdy poza nią nie ma żadnej twarzy – tu tylko można żądać, aby uprzytomnił sobie swoją sztuczność i ją wyznał. Jeśli skazany jestem na fałsz, jedyna szczerłość mi dostępna polega na wyznaniu, że szczerłość jest mi niedostępna. Jeśli nigdy nie mogę być całkowicie sobą, jedyne co mi pozwala uratować od zagłady moją osobowość, to sama wola autentyczności, owo uparte wbrew wszystkiemu „ja chcę być sobą”, które jest niczym więcej jak tylko buntem tragicznym i beznadziejnym przeciw deformacji. Nie mogę być sobą, a jednak chcę być sobą i muszę być sobą – oto antynomia, z tych nie dających się uładzić... i nie oczekujcie ode mnie lekarstw na nieuleczalne choroby. *Ferdydurke* stwierdza jedynie to wewnętrzne rozdarcie człowieka – nic więcej.

[...]

Ujmują mnie na ogół jako jedną więcej walkę ze społeczeństwem, krytykę społeczeństwa. Zobaczmyż, czy mój człowiek nie rozsądzi tego ujęcia.

Oto pokrótce cechy mojego człowieka:

- 1) Człowiek stwarzany przez formę, w najgłębszym, najogólniejszym znaczeniu.
- 2) Człowiek jako wytwórca formy, jej niezmordowany producent.
- 3) Człowiek zdegradowany formą (będący zawsze „niedo” – niedokształcony, niedojrzały).
- 4) Człowiek zakochany w niedojrzałości.
- 5) Człowiek stwarzany przez Niższłość i Młodszość.
- 6) Człowiek poddany „międzyludzkiemu”, jako sile nadrzędnej, twórczej, jedynej dostępnej

nam boskości.

7) Człowiek „dla” człowieka, nie znający żadnej wyższej instancji.

8) Człowiek dynamizowany ludźmi, nimi wywyższony, spotęgowany.

Witold Gombrowicz, *Dziennik 1957–1961*, Kraków 1986, s. 8–11.

Ćwiczenie 3.1

Wyjaśnij, na czym polega trudność w *Ferdydurke*.

Ćwiczenie 3.2

Wyjaśnij, jak rozumiesz stwierdzenie: „W *Ferdydurke* człowiek jest stwarzany przez ludzi”.

Ćwiczenie 3.3

Jak sądzisz, dlaczego pisarz uważał, że odbiorcy błędnie odczytują ukazaną w *Ferdydurke* koncepcję człowieka. Uzasadnij swoje stanowisko.

Ćwiczenie 3.4

Wyjaśnij – na podstawie autokomentarza Gombrowicza i znajomości *Ferdydurke* – czym różni się „Forma” od konwenansu.

Ćwiczenie 3.5

Wyjaśnij, dlaczego człowiek jest zawsze nieautentyczny i sztuczny.

Ćwiczenie 3.6

Powiedz, dlaczego kategoria „maski” nie nadaje się do opisu Gombrowiczowskiej koncepcji człowieka.

Ćwiczenie 3.7

Zacytuj zdanie, w którym Gombrowicz definiuje, co jest tematem *Ferdydurke*. Uargumentuj swój wybór.